

KAZIMIERZ PRZYBYŁKO

ur. 1930; Lipnica Murowana



| | |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, PRL |
| Słowa kluczowe | życie codzienne, szkolnictwo, życie studenckie, mieszkanie na stacji, komunikacja autobusowa, stypendium |

Życie codzienne studenta w latach pięćdziesiątych

Kiedy gospodyni mojego kolegi, u którego przenocowałem jedną noc, dowiedziała się, że skradziono mi rzeczy, to przedłużyła mi tę możliwość i ja tam mieszkałem u niej dość długo, kilka miesięcy. Oczywiście nie płacąc za mieszkanie, natomiast tak myśmy się umówili, że ja będę jej pomagał, będę nosił wodę z takiej studni, dość daleko, jakieś sto pięćdziesiąt metrów, będę nosił węgiel z piwnicy, drzewo, tam takie różne rzeczy i za to mieszkałem. Nawet czasami mi dawała śniadanie, tak że wspominam to bardzo, bardzo ciepło.

Studia jak studia, no w każdym razie wymagania były duże. Odległość do uniwersytetu była dość daleka, bo mieszkaliśmy właśnie przy ulicy Kochanowskiego. A ulica Kochanowskiego to jest na tak zwanej dzielnicy Dziesiąta, to na owe czasy było bardzo daleko. Na owe czasy było daleko, dlatego, że kursował tam tylko jeden jedyny autobus, czwórka. W związku z tym, ona była tak przeładowana, że nie zawsze załapaliśmy się żeby wsiąść, więc często chodziliśmy pieszo, a to jest jednak kawałek drogi. A mając na uwadze to, że lektoraty rozpoczynały się o godzinie siódmej rano, dlatego, że była duża ciasnota na uniwersytecie, to musiało się rozpoczynać tak wcześnie, to myśmy musieli wyjść o piątej trzydzieści jak żeśmy szli pieszo, tak żeby zdążyć. No, ale wszystko było okej.

Na uniwersytecie dostałem stypendium, ale stypendia wtedy nie były pieniężne, tylko to były stypendia żywnościowe. Student w zależności od jego możliwości, od jego zasobności to dostawał albo obiady, albo śniadania i kolacje, albo śniadania i obiady, a czasami i pełne wyżywienie. Ja w każdym razie dostałem na początku chyba śniadania i obiady. I teraz, ponieważ zostałem w tych jednych butach, bo drugie mi ukradziono, no to po pewnym czasie, długim co prawda, po kilku miesiącach, one się tak rozdarły, że trzeba było je podzelać, bo inaczej to bym bosy chodził. No więc musiałem te obiady, które dostałem jako stypendium, sprzedać koledze. To były takie kartki, musiałem to sprzedać po to żeby podzelać sobie buty. Takie były czasy. Mówię to jako fakt, ale nie robię z tego jakiegoś tego, bo wszyscy byli wtedy biedni,

tak samo jak i ja. No, niektórzy byli i bogaci, ale w każdym razie większość to byli studenci dość biedni. Było jak było, wszyscy byliśmy młodzi i człowiek inaczej to odbierał. Zupełnie inaczej. Tak że nie robię z siebie absolutnie jakiegoś cierpiętnika, tylko to traktuję jako coś co było i przyjmuję to, w każdym razie było ciekawie, było mile.

Chcę powiedzieć o uniwersytecie. Uniwersytet w tym czasie był bardzo liczny, na niektórych kierunkach studiów było po trzysta osób na roku. A ponieważ tych lat studiów było pięć, no wiadomo, nie wszyscy do piątego roku doszli, ale w każdym razie uniwersytet był liczny. Takie kierunki jak filozofia, jak polonistyka, jak historia to były po trzysta osób. Jedynie filologie obce były mniejsze. Tak że sytuacja była taka. Co ja chciałem jeszcze powiedzieć odnośnie studiów? Mimo takiej licznej grupy ludzi studiujących, jakoś wszyscy się szanowali i lubili. Tłok był tak duży na korytarzach, że człowiek się czasami przeciskał w czasie przerwy. Szczególnie tam gdzie były te tablice ogłoszeniowe, to było strasznie dużo ludzi. Atmosfera była ciekawa, bardzo miła. Ja od samego początku należałem do chóru akademickiego. I to mi dawało też pewną satysfakcję, bo to jest jakieś wzmocnienie kultury, ale równocześnie to dawało mi też to, że dostawałem to stypendium, no bo byłem zaangażowany w chórze akademickim, ten chór występował i w Lublinie i poza Lublinem, w Puławach, w Kazimierzu, i gdzieś tam indziej, stąd też miałem podstawę do tego, żeby to stypendium otrzymać. No i otrzymywałem to stypendium przez cały okres studiów trzeba przyznać.

Ta pierwsza gospodyni, u której mieszkalem, nazywała się Alina Ciubińska. Ona była lwowianką, była profesorem muzyki i utrzymywała się tutaj z korepetycji, więc bogata nie była. Ale miała dom, tam mieszkała również jej siostra, tylko już w innym pokoju, bo to był taki domek jednorodzinny, ale taki trochę piętrowy. Nie było widać, że to jest piętrowy dom, ale tam był jakby taki strych zrobiony. I tam mieszkała jej siostra, która się nazywała Koenen, takie niemieckie nazwisko, która mieszkała z mężem. Jej mąż bardzo chwalił zabór austriacki, bo on był naczelnikiem poczty za czasów austriackich. To był starszy już pan, które całe życie przeżył w zaborze austriackim. A ten zabór austriacki był najłagodniejszy przecież w stosunku do Polaków. Mieli tam swoją autonomię, mieli sejm galicyjski, no Polakom się żyło względnie dobrze. Ale podkreślam, żyło się w miarę dobrze albo może nawet i dobrze, tym którzy pracowali w urzędach, jak na przykład poczta, kolej, jakieś tam urzędy administracyjne, to oni dobrze zarabiali na owe czasy, i byli jakby takimi wielkimi panami. I on należał do tej grupy i w związku z tym bardzo szanował austriackiego zaborcę, Józefa.

| | |
|--------------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2020-02-06, Lublin |
| Rozmawiał/a | Dagmara Spodar |
| Transkrypcja | Weronika Prokopczuk |
| Redakcja | Maria Radek |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |